



Oreędzie z 25 września 2007 r.
„Drogi dzieci! Również dziś wzywam was, aby wasze serca zapalały jeszcze gorętszą miłością do Ukrzyżowanego i nie zapominajcie, że On z miłości do was oddał swoje życie dla waszego zbawienia. Kochane dzieci, medytujcie i módlcie się, by wasze serca otworzyły się na Bożą miłość. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Serca płonące miłością do Ukrzyżowanego

Oto ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą (Łk 2, 34-35). Od chwili ofiarowania Pana Jezusa w świątyni słowa skierowane do Maryi przez Symeona nieustannie naznaczają dzień po dniu historię każdego człowieka i tak będzie aż do czasu gdy *Bóg będzie wszystkim we wszystkich* (por 1 Kor 15, 28). **Wobec Ukrzyżowanego rozum musi umilknąć**, logika ludzka zostaje zachwiana, wałą się domki z kart, ustawiane z tak wielkim trudem. Widzimy jak bardzo ograniczone są nasze myśli. *A Ja, gdy stanę nad ziemię wywyższony, wszystkich przyciągnę do siebie* – mówi Jezus (J 12, 32). Wystarczyłoby naprawdę niewiele, aby poddać się działaniu Miłości, dać się pociągnąć do Serca Jezusa otwartego na Krzyżu. Wystarczyłoby powiedzieć *Tak* – jak Maryja.

Tymczasem stawiamy opór, mamy tak wiele zastrzeżeń, często zmieniamy zdanie, stawiamy Bogu tyle przeszkód! Może wrzusa nas męka Ukrzyżowanego, ale tylko od czasu do czasu, w jakimś szczególnym okresie liturgicznym, wśród rozlicznych zajęć i naszych obowiązków społecznych, rodzinnych

– czy nawet religijnych. Być może jest w naszym życiu trochę miejsca dla Ukrzyżowanego, ale czy potrafimy Go rozpoznać, kiedy ten krzyż jest trochę inny, albo kiedy spoczywa na naszych barkach?

Również dziś wzywam was, by wasze serca płonęły jak najgorętszą miłością do Ukrzyżowanego – prosi Matka Boża. Jest to ważne wezwanie, zaproszenie do spalania się z miłości, do Miłości Jezusa, tej miłości, którą jest Jezus. W przeciwnym razie będzie to tylko jałmużna, grosz – który nic nie zmieni, a może nawet pogorszyć sytuację, ponieważ sprawi, że poczujemy się zadowoleni z siebie i uspi nasze sumienie. Jezus Chrystus jest *znakiem sprzeciwu* dla wszystkich. Dla nas, chrześcijan, dla wyznawców innych religii, dla wierzących i niewierzących. Możemy zachować obojętność lub okazać wzruszenie, wrogość czy podziw – ale dopóty dopóki nie przeżyjemy nawrócenia, nie ma tu wielkiej różnicy.

Bóg umarł za nas, ale to pozostanie daremne, jeśli nic nie zmieni się w naszym życiu. Jeśli popłynie kilka łąz i wszystko będzie tak jak przedtem. *A przecież Bóg jest cierpliwy w stosunku do nas. Nie chce bowiem niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia* (por. 2 Pt 3, 9). Jeśli wierzymy w Jego Miłość, nasz żal powinien być szczery, powinien zrodzić się spontanicznie, tak jak prosi Maryja: **nie zapominajcie, że z miłości do was On oddał swe życie, abyście zostali zbawieni. Kochane dzieci, medytujcie i módlcie się, aby wasze serca otworzyły się na Bożą miłość.**

Pamiętając o tym, że Bóg stał się człowiekiem i wziął na siebie grzechy świata godząc się na haniebną śmierć z miłości do nas, jakże możemy zamknąć się na tak wielką Miłość? Otwórzmy nasze serca z ufnością, Bóg Ojciec czeka na nas, gotów przywrócić nam godność dzieci Bożych, którą nie-roztropnie utraciliśmy.



Październik miesiącem Różańca św.

„Odmawiajcie zawsze Różaniec. Odmawiajcie go często, kiedy tylko możecie. Szatan szuka sposobu, aby rozproszyc tę modlitwę, ale nigdy nie zwycięży. Jest to modlitwa, która króluje nad wszystkim i wszystkimi. Ona nauczyła nas modlić się na różańcu, tak jak Jezus nauczył nas przyzywać naszego Ojca”.

św. o. Pio z Pietrelciny

Ty, który myślisz, że wszystko zamarnowałeś, że nie jesteś godzien przebaczenia, ty, który oddałyś życie, aby rozsiewać śmierć, wróć do Ojca, oddaj Mu siebie, a On przemieni Cię w Jezusa Chrystusa. Ty, który służysz Ojcu przez całe życie, przebywasz w Jego domu, zatrzymaj się przed Ukrzyżowanym, otwórz swe serce, aby stało się nowe, nie sądź, że już wszystko zrobiłeś.

Zachowaj zawsze pragnienie Boga, aż On będzie w tobie, a ty w Nim, aż Jego pragnienia staną się twoimi pragnieniami. Bóg Ojciec widzi twoje pragnienie i tylko On potrafi je ugasić. Pokój wam i dobro w Jezusie i Maryi.

Nuccio Quattrocchi

Z Życia Kościoła

W poszukiwaniu Boga, który jest Miłością – 2

2. Agape w Nowym Testamencie

Mówiąc o Miłości w Nowym Testamencie Benedykt XVI wskazuje na osobę Jezusa Chrystusa: „Prawdziwą nowością Nowego Testamentu nie są nowe idee, lecz sama postać Chrystusa, który ucieleśnia pojęcia – niesłychany, niebываły realizm” (12). Wzorcowe urzeczywistnienie się Agape widoczne jest na kartach Nowego Testamentu w relacji „Ojciec-Syn”. Miłość Ojca do Syna i Syna do Ojca w mocy Ducha Świętego jest źródłem i modelem prawdziwej Miłości. Ewangelie synoptyczne akcentują ściśłą więź Ojca i Syna w mocy Ducha Świętego w opisach chrztu Jezusa w Jordanie (zob. Mt 3,13-17; Mk 1,9nn; Łk 3,21n) oraz Przemienienia Pańskiego (zob. Mt 17,1-8; Mk 9,2-8; Łk 9,28-36). W kontekście tym Ojciec zwraca się do swego Syna używając terminu „umilowany” (gr. *agapetos*). Użycie tego terminu może nawiązywać do starotestamentalnego tekstu proroka Izajasza (42,1), który jest cytowany przez Mt 12,18 – *Oto mój Sługa; którego wybrałem, Umilowany (agapetos) mój, w którym moje serce ma upodobanie. Położę ducha mego na Nim, a On zapowie prawo narodom.*

Relacja ta jest bardzo eksponowana zwłaszcza w czwartej Ewangelii. W tekście Ewangelii występują charakterystyczne wyrażenia, które odnoszą się do tej relacji: „*Jednorodzony [Syn]*”, oraz „*Ojciec, który mnie posłał*”. W wielu miejscach Pisma podkreślana jest ściśła więź pomiędzy Ojcem i Synem (J 3,35-36; 5,19-20; 6,40; 14,13; 8,37).

Relacja ta jest charakteryzowana przez miłość-agape (J 3,35; 5,20) i jedność (J 10,30.38; 14,10-11.20; 17,11.21-23). Wiąż pomiędzy Jezusem a posyłającym Go Ojcem jest tak ściśła, że w Synu można zobaczyć Ojca. Jezus doskonale wypełnia wolę swojego Ojca poprzez nauczanie i czynienie znaków w jedności z Ojcem. Ściśła jedność Jezusa z Ojcem implikuje Jego boskie prerogatywy. Ojciec staje się punktem wyjścia i punktem dojścia dla swojego Syna. Ściśła więź Ojca z Synem zostaje zaakcentowana w tekście J 10,38 – *Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu.* Tekst ten w sposób obrazowy po-

kazuje wzajemne zamieszkanie Ojca w Synu i Syna w Ojcu. W obrazie tym wyraźnie widać głęboką wspólnotę miłości pomiędzy Ojcem i Synem. Jedność ta nie niszczy jednak różności osób. W relacji Miłości tożsamość Boga jako Ojca realizuje się ze względu na Syna, natomiast tożsamość Jezusa jako Syna realizuje się ze względu na Ojca. Miłość Ojca i Syna staje się źródłem prawdziwej Miłości dla uczniów. Dobrze wyraża to tekst modlitwy arcykapłańskiej Jezusa (J 17,26): *Objawilem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowales, w nich była i Ja w nich.*

Jezus – Objawiona Miłość wielokrotnie zachęca swych uczniów do praktycznego wchodzenia w relację miłości. Wiąż Jezusa z uczniami nie jest oparta na literze prawa, lecz ma charakter osobowego spotkania i dialogu miłości (*agape*). Jezus w swoim nauczaniu w sposób oryginalny wiąże bardzo ściśle przykazanie miłości Boga z przykazaniem miłości bliźniego: Mk 12,28-31 „*Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?*” Jezus odpowiedział: „*Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych*”.

Benedykt XVI analizuje przykazanie Boga i bliźniego odwołując się do tekstu z 1J 4,20 – *Jeśliby ktoś mówił: „Miłuję Boga”, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi.*

Papież podkreśla „nierozzerwalny związek między miłością Boga i miłością bliźniego. Jedna wymaga drugiej w sposób tak ściśły, że stwierdzenie o miłości Boga staje się kłamstwem, jeżeli człowiek zamyka się na bliźniego czy wręcz go nienawidzi. Przytoczony werset Janowy należy interpretować raczej w takim sensie, że miłość bliźniego jest drogą do spotkania również Boga, a zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepyim również na Boga” (16). Gorące wezwanie do miłości braterskiej na wzór miłości Jezusa znajdujemy w tekście czwartej Ewangelii: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali* (J 13,34-35). Ściśłe powiązanie miłości Boga i miłości bliźniego występuje także w tekście opisującym Sąd Ostateczny (Mt 25,31-46).

Stwierdzenie Jezusa – *Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie czyniliście* (Mt 25,40) wyraża prawdę o ściśłej relacji Boga i bliźniego. Prawdziwa miłość do Boga weryfikuje się w miłości do drugiego człowieka. Podkreśla to wyraźnie w swej encyklice Benedykt XVI: „Należy tu w końcu przypomnieć w szczególny sposób wielką przypowieść o Sądzie Ostatecznym (Mt 25,31-46), w której miłość staje się kryterium oceny decydującym ostatecznie o wartości lub bezwartościowości ludzkiego życia. Jezus identyfikuje się z potrzebującymi: głodnymi, spragnionymi, obcymi, nagimi, chorymi, więźniami... Miłość Boga i miłość bliźniego łączą się w jedno: w najmniejszym człowieku spotykamy samego Jezusa, a w Jezusie spotykamy Boga” (15).

Novum w nauczaniu Jezusa o miłości stanowi niewątpliwie nakaz miłości nieprzyjaciół: Mt 5,43-45: *Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził.*

Agape jawi się jako najdoskonalsza i najskuteczniejsza odpowiedź chrześcijanina na wrogość i prześladowania. Poprzez postawę miłości wobec nieprzyjaciół człowiek jest w stanie przerwać spiralę zła i „*zło dobrem zwyciężać*” (Rz 12,21). Realizując ten nakaz wierzący doświadcza doskonałości, której źródłem jest sam Bóg. Wypełniają się wtedy słowa Jezusa – *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48).

Miłość Boga do człowieka osiąga swoją kulminację w ofierze Jezusa Chrystusa. Tajemnica krzyża staje się ostatecznym objawieniem *Agape*. Podkreśla to mocno Ewangelista Jan utożsamiając godzinę Jezusa z tajemnicą paschalną, w której Jezus „*do końca umiłowal*”: *Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłowal* (J 13,1).

To „*umiłowanie do końca*” znajduje swoją konkretyzację w ustanowieniu Eucharystii oraz w męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Jezus przez swoją ofiarę ukazuje szczyty prawdziwej *Agape* – *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13). W świetle Jego Krzyża wyraźnie widać, że *Agape* jest całkowitym, bezinteresownym darem dla innych. (cdn)

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Wielki Maryjny Jubileusz

Miłość jest radością

„*Doznaję pocięch, raduję się we wszystkich naszych udrękach*” (2 Kor 7, 4). Jakiś czas temu spotkałem schorowaną, starszą osobę, która mimo wszystko była pogodna: z jej oczu wyraźnie promieniowała radość, którą miała w sobie. Nasuwa się pytanie: skąd taka radość, skąd to się bierze? Można chyba powiedzieć, że radość nie zależy od wieku ani nawet od stanu zdrowia, nie jest przypisana bardziej młodości niż starości, temu, kto posiada więcej aniżeli temu, co posiada mniej, temu, kto cieszy się zdrowiem aniżeli temu, co nie jest zdrowy. Radość wydaje się rzeczywistością bardzo silną i odważną, która nie lęka się tego, czego lękają się ludzie, która nie zanika, choć wszystko wokół zdaje się twierdzić coś innego. Jestem pewien, że Jezus nigdy nie zatracił radości, nawet podczas Męki. W przeciwnym razie, nie mając radości, jak mógłby powiedzieć „*Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*” (Łk 23, 34), zaś zwracając się do dobrego łotra „*Dziś będziesz ze Mną w raju*” (Łk 23, 43).

Radość wydaje się być ściśle powiązana z miłością. Tylko mając radość można kochać. Oto powód, dla którego Jezus nigdy nie zatracił radości: ponieważ jest Miłością. Szatan pozbawiony jest radości, ponieważ nie potrafi kochać. Przeciwnie, szatan lęka się radości, dlatego ucieka z radosnego serca. Bez radości na pewno nie można kochać ani Boga ani ludzi. Maryja także nigdy nie zatraciła radości, nawet na Drodze Krzyżowej, w przeciwnym razie uciekłaby daleko od krzyża Syna.

Zastanawiam się: czym jest radość, lub raczej kim jest radość. Być może radość jest bardziej osobą niż uczuciem. Radość jest ściśle powiązana z Bogiem, wydaje się istnieć tylko w Bogu. Dlatego, jeśli brak nam radości, oznacza to być może, że oddaliliśmy się od Boga. Chciałoby się rzec, że radość jest jak paliwo niezbędne, by zdążać drogą dobra: daje człowiekowi siłę do spełniania dobrych uczynków w każdym wieku. Radość zdaje się wręcz czynić wszystkich „*młodymi*”. To dlatego można spotkać osoby starsze, które są „*młode*”, ponieważ mają radość, i osoby młode, które są „*stare*”, ponieważ nie mają w sobie radości. Idąc dalej za tym rozu-

mowaniem, Bóg, który jest radością, jest też „*młody*”, zaś szatan, który jej nie posiada, jest „*stary*”. Podobnie Maryja, aniołowie i święci także są „*młodzi*”, ponieważ nie opuszcza ich radość, tak, jak każdy człowiek, który ma w sobie radość. Św. Paweł mówi przecież: „*Zwlekliście z siebie dawnego człowieka, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia według obrazu Tego, który go stworzył*” (Kol 3, 10). Najlepszym lekarstwem, aby pokonać „*dawnego człowieka*” i pozostać „*młodym*”, jest zatem posiadać radość.

Radość jest pokorna, zawsze przebacza, nigdy źle nie życzy, nie jest mściwa, zawsze czyni dobro sobie i innym, zawsze ufa swemu Panu, jest jak miłość. Tym, co robi na mnie największe wrażenie podczas pobytów w Medziugorju, jest wielka radość, jaka bez widocznego powodu ogarnia ludzkie serca. Bez wątpienia to Bóg, który jest Radością, działa w sercach poprzez Matkę. Nie marnotrawmy zatem łaski płynącej z tego miejsca i wykorzystajmy sprzyjającą chwilę. Prośmy Matkę o pomoc dla siebie i dla innych, i miejmy ufność, że ją otrzymamy. W ten sposób my także może będziemy umieli udzielić Jej pomocy, o którą prosi.

Pietro Squassabia

90 lat Fatimy

90 lat temu w Fatimie – 6

13 października 1917

Szóste objawienie się Matki Bożej

Wyszliśmy z domu bardzo wcześnie, bo liczyliśmy się z opóźnieniem w drodze. Ludzie przyszli masami. Deszcz padał ulewny. Moja matka w obawie, że jest to ostatni dzień mojego życia, z sercem rozdartym z powodu niepewności tego, co mogło się stać, chciała mi towarzyszyć. Na drodze sceny jak w poprzednim miesiącu, ale liczniejsze i bardziej wzruszające. Nawet błoto nie przeszkadzało tym ludziom, aby klękać w postawie pokornej i błagalnej. Gdyśmy przybyli do Cova da Iria koło skalnego dębu, pod wpływem wewnętrznego natchnienia prosiłam ludzi o zamknięcie parasoli, aby móc odmówić Różaniec. Niedługo potem

zobaczyliśmy odbłask światła, a następnie Naszą Panią nad dębem skalnym.

- „*Czego Pani sobie ode mnie życzy?*”.

- „*Chcę ci powiedzieć, żeby zbudowano tu na moją cześć kaplicę. Jestem Matką Boską Różańcową. Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać Różaniec. Wojna się skończy i żołnierze powrócą wkrótce do domu*”.

- „*Ja miałam Panią prosić o wiele rzeczy: czy zechciałaby Pani uzdrowić kilku chorych i nawrócić kilku grzeszników i wiele więcej*”.

- „*Jednych tak, innych nie. Muszą się poprawić i niech proszą o przebaczenie swoich grzechów*”.

I ze smutnym wyrazem twarzy dodała:

- „*Niech ludzie już dłużej nie obrażają Boga grzechami, już i tak został bardzo obrażony*”.

Znowu rozchyliła szeroko ręce promieniające w blasku słonecznym. Gdy się unosiła, Jej własny blask odbijał się od słońca.



Oto, Ekscelencjo, powód dlaczego zawołałam, aby ludzie spojrzeli na słońce. Zamiarem moim nie było zwrócenie uwagi ludzi w tym kierunku, gdyż nie zdawałam sobie sprawy z ich obecności. Zrobiłam to jedynie pod wpływem impulsu wewnętrznego, który mnie do tego zmusił.

Kiedy Nasza Pani znikła w nieskończonej odległości firmamentu, zobaczyliśmy po stronie słońca św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus i Naszą Dobrą Panią ubraną w bieli, w płaszczu niebieskim. Zdawało się, że św. Józef z Dzieciątkiem błogosławi świat ruchami ręki na kształt krzyża.

Krótko potem ta wizja znikła i zobaczyliśmy Pana Jezusa z Matką Najświętszą. Miałam wrażenie, że jest to Matka Boska Bolesna.

Pan Jezus wydawał się błogosławić świat w ten sposób jak św. Józef. Znikło i to widzenie i zdaje się, że jeszcze widziałam Matkę Boską Karmelitańską.

(ze: *Wspomnienia s. Łucji z Fatimy*)

LITANIA, czyli łąka kwiatów dla Najświętszej Dziewicy

Z podziwem patrzymy na łąkę, na której samoistnie i niemal niezauważalnie pojawiają się coraz to nowe, niezliczone kwiaty o różnych barwach i zapachu, tworząc zadziwiającą harmonię ku chwale Pana. W ten sam sposób moglibyśmy określić całość pochwał dla Matki Boga, Najświętszej Dziewicy Maryi, a mianowicie jako samoistne, łagodne, proste a zarazem głębokie rozkwitanie niezliczonych pięknych **przydomek**ów, które **wysławiają wielkie rzeczy, jakie Bóg uczynił w skromnej Dziewicy z Nazaretu.**

Tym właśnie jest Litania: rozkwitaniem pochwał, inwokacji, które płyną z rozkochanych serc wiernych, czujących nad sobą opiekuńcze działanie Maryi i dostrzegających w Niej wielkość Najświętszej Trójcy.

Pierwsze „ziarenko”, które dało początek temu wspaniałemu wieńcowi inwokacji, możemy wyodrębnić w pozdrowieniu, jakie wygłosił Archanioł Gabriel, kiedy zwiastował narodziny Odkupiciela: **Bądź pozdrowiona, pełna Łaski ...** I dalej, w tych samych okolicznościach: **zostaniesz Matką Syna Bożego.** Odtąd nigdy nie przestano nadawać Maryi przydomków i atrybutów sławiących Jej wielkość, ponieważ jest najpokorniejsza, i piękność, ponieważ jest najświętsza.

Gdybyśmy chcieli określić datę, być może dałoby się wskazać XV wiek jako potwierdzony czas narodzin Litanii, a dokładnie Litanii Loretańskiej (od Sanktuarium świętego Domku w Loreto, Włochy). Zrodzona wówczas rzeka pochwał dla Bożej Matki wciąż płynie szeroką falą, ogarniając wielkie mnóstwo kochających serc, wdzięcznych lub doświadczonych cierpieniem.

Ten rodzaj modlitwy ma ścisły schemat, który nie powściąga jednak spontaniczności i poetyckiego natchnienia wiernych. Zaczyna się zawsze od inwokacji do Chrystusa i do Najświętszej Trójcy, kończy zaś potrójną inwokacją do Baranka Bożego. Same pochwały Maryi również opierają się na rozważaniu odkupicielskiego dzieła, jakiego Ojciec dokonał za pośrednictwem Syna i w perspektywie Jego narodzin. Pierwszym źródłem jest Pismo Święte, nauka Kościoła, Tradycja, zaś bynajmniej nie ostatnim „szczerze i prawdziwie odczuwanie” chrześcijanina.

Pierwsze przydomki Najświętszej Dziewicy wysławiają dar, jaki Bóg uczynił całej ludzkości, stwarzając Maryję, czyniąc Ją Matką Chrystusa i Dziewicą w każdym Jej wyrazie.



Zatrzymamy się teraz nad trzema pierwszymi przydomkami, **zaś w kolejnych numerach naszej gazety zajmiemy się** następnymi, najbardziej charakterystycznymi, by zrozumieć ich znaczenie i po trochu kosztować owej piękności, jaka od wieków spowija Matkę Bożą.

Święta Maryja

Świętość jest wyłącznie boskim przymiotem i oznacza jedność, pełnię, niezmienność, a także Byt sam w sobie. Najświętsza Trójca, uwzględniając misję, jaką miała wypełnić Maryja, stwarzając Ją obdarowała Ją w bardzo wysokim stopniu pewnymi boskimi cechami, które później staną się również udziałem tych, którzy wejdą do Królestwa Bożego. Zyskać świętość oznacza też odpowiedzieć na propozycję miłości, która czyni mnie narzędziem realizacji „planu” i Maryja jest takim właśnie doskonałym narzędziem w rękach Opatrzności.

Matka Chrystusowa

Jest to główny „powód” całej piękności Maryi. Chrystus, Jednorodzony Syn Ojca, a zatem tak samo Bóg jak i Ojciec, nie mógł mieć żadnej styczności z grzechem i dlatego też matka, z której miał się narodzić, siłą rzeczy musiała być święta. „Macierzyństwo” to Chrystus rozciągnął na wszystkich, którzy wypełniają wolę Ojca. Maryja z pewnością nie utrudnia ani nie obawia się „podzielić się” z nami swoim macierzyństwem, lecz czyni nas coraz bardziej otwartymi na przyjęcie woli Ojca.

Święta Panna nad pannami

Dziewictwo jest cechą charakteryzującą kogoś, kto „czeka”, a więc dyspozycją, by nie troszczyć się ani nie dać rozproszyć temu, co ulotne i nie ma wartości wieczności. Jest przymiotem, który czyni osobę wyłącznym darem dla tego, kto wybrał ją jako pierwszą i na zawsze. Dziewictwo to uważanie się za podmiot Bożej Miłości, za naczynie, które Bóg napęlnia sobą, by ukazać swoją moc, wierność i płodność.

Myślę, że te moje uwagi są jedynie gaworzeniem na temat wielkości, ku jakiej Bóg wyniósł Maryję, ale jest to gaworzenie dziecka, które czuje się kochane i które bardzo kocha Tę, której piękności i dobroci z niczym nie da się porównać. (cdn)

o. Ludovico Maria Centra O.S.A.

Wiadomości z ziemi błogosławionej

2 września 2007 orędzie dane Mirjanie Soldo podczas objawienia w *Cenacolo*:

„Drogie dzieci, w tych czasach Bożych znaków nie bójcie się ponieważ Ja jestem z wami. Wielka miłość Boga posyła mnie, abym prowadziła was do zbawienia. Dajcie mi wasze serca proste, oczyszczone przez post i modlitwę. Tylko w prostocie waszych serc jest wasze zbawienie. Ja będę z wami i was poprowadzę. Dziękuję”.

„Nie zostawię tutaj Matki Bożej!”

Wywiad z o. Ljubo Kurtovicem prowadzi *Francesco Cavagna*.



Ojcie Ljubo, chciałbym zawrzeć w tym wywiadzie doświadczenia Ojca z Medziugorja z tych 7 lat. Zaczijmy od początku: co Ojciec poczuł, kiedy mu powiedziano, że ma tutaj przyjechać?

Byłem młodym kapłanem, wyświęconym zaledwie cztery lata wcześniej. Kiedy proboszcz mi powiedział, że mam przyjechać do Medziugorja jako współpracownik duchowny, trochę się obawiałem, wydawało mi się to pewnym wyzwaniem, ponieważ byłem świeżo wyświęcony, a do Medziugorja przyjeżdżałem zawsze jako pielgrzym, dopóki nie dojrzało we mnie postanowienie zostania zakonnikiem. Później przyjeżdżałem jeszcze parę razy, by pomagać przy spowiedziach. Zupełnie czym innym jest przyjeżdżać tutaj od czasu do czasu do pomocy niż pracować na stałe, ponieważ kiedy mieszkasz w Medziugorju, jesteś w samym środku, przeżywasz głęboko w sercu obecność Matki Bożej.

Ale czy poza tym czuł Ojciec entuzjazm, że oto zaczyna coś nowego?

Nie, gdyż bardzo rzadko wpadałem w entuzjazm, ale potrzebowałem czasu, by się przyzwyczaić. Na początku był tutaj także ojciec Slavko i dopiero w chwili, kiedy go zabrakło, zdaliśmy sobie sprawę z tego, jak

wiele robił. Staaliśmy przed koniecznością podzielenia się jego obowiązkami. Mnie przypadło tłumaczenie i komentowanie orędzia z 25. dnia miesiąca, jak również prowadzenie licznych organizowanych przez niego seminariów. Oczywiście musiałem się w to wciągnąć, siłą rzeczy musiałem dać sobie radę... Jest u nas przysłowie, które mówi: „*Osiół nie potrafi pływać, ale kiedy wrzucić go do wody, zaraz się nauczy*”. Ja też nauczyłem się „pływać”!

Przez te siedem lat wiele zmieniło się w Medziugorju, jak Ojciec myśli, na lepsze czy na gorsze? Czy patrząc na pielgrzymów odnosi Ojciec wrażenie, że poziom duchowości wzrasta?

Wszyscy mówią, że przez dwa lub trzy pierwsze lata było tutaj jak w raju, żyło się w atmosferze wielkiego entuzjazmu, ale pozostawanie w stanie entuzjazmu przez 26 lat jest niemożliwe. Zresztą również do tych faz entuzjazmu należy podchodzić w sposób obiektywny. Wiele osób jednak pozostało wiernych Matce Bożej i stara się żyć według Jej wskazań.

Mówienie o jakości jest dość trudne. Sądzę, że należy odłożyć na bok entuzjazm i pozwolić, by korzenie wrosły głęboko, tak aby ten, kto naprawdę postanowił iść za Panem, mógł wytrwać, mógł nauczyć się cierpieć i pozostać wierny orędziom Maryi. Wszyscy jesteśmy w drodze, wszyscy poszukujemy, nie można sprawdzić, co szykuje nam przyszłość. Wystarczy widzieć następny krok, jaki powinno się uczynić, i podążać naprzód z ufnością: Pan wszystkim kieruje i wszystko obróci na nasz pożytek.

Jaki jest cel Maryi, dokąd chce nas zaprowadzić przez swoje objawienia?

Jak powiedziała sama Maryja: „*Najważniejszym orędzim, jakie wam dałam, jest wezwanie do nawrócenia*”; w gruncie rzeczy jest to orędzie ewangeliczne, zawsze pozostające aktualnym, zaś Matka Boża chce nas po prostu ponownie obudzić na prawdę Ewangelii. **Z pewnością by się nie objawiała, gdyby wszystko było w porządku.** Orędzia są właśnie takim znakiem, że usnęliśmy, że nie wszystko jest w porządku, czy to w Kościele, czy na świecie. Dlatego Matka Boża, która jest naszą matką, przychodzi, przemawia, radzi i wzywa nas, takie jest bowiem zadanie matki.

Minęło dwadzieścia sześć lat, ale to, co zostało zapowiedziane, ma się dopiero wypełnić...

Istnieje czas ludzki i czas Boży. Dla Boga *jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc*

lat jest jak jeden dzień. Dwadzieścia sześć lat to dużo, a zarazem też mało. Widzący po trzech latach od pierwszego objawienia zapytali: „*Dlaczego jesteś z nami tak długo?*”, a Maryja odpowiedziała: „*Naprawdę już was zmęczyłam?*”. Maryja z pewnością może nas zmęczyć, ponieważ Jej miłość i Jej orędzia są wymagające, ale czyni to dla naszego dobra, ponieważ dąży do naszego szczęścia, nie przyszła po to, by nas unieszczęśliwiać. Bóg i Maryja nie obiecywali nam raju na ziemi: tutaj jesteśmy w drodze.

Czy po wyniesionych stąd doświadczeniach myśli Ojciec, że się wewnętrznie zmienił? Co Ojciec otrzymał, czego się nauczył?

Będąc w ciągłym kontakcie z pielgrzymami, z ich potrzebami, również i my, kapłani, kształtujemy się, jesteśmy wychowywani, w pewien sposób otrzymujemy coś od nich. Chcąc nie chcąc, wywieramy na siebie nawzajem wpływ. Zrozumiałem, że wiele jeszcze drogi przede mną. Nigdy nie przeżyłem nagłego nawrócenia, nie spadłem jak św. Paweł, we mnie wszystko dokonywało się stopniowo. Muszę tylko iść naprzód.

Oprócz doświadczeń z pielgrzymami, co jeszcze miało na Ojca wpływ?

Mieszkając tutaj, jestem jeszcze bardziej przekonany i pewny o obecności Matki Bożej! Patrząc po ludzku, łatwiej byłoby nie mieszkać w Medziugorju, ponieważ jest to naprawdę szczególna parafia. Oprócz łask niesie ze sobą także wiele krzyży, wiele cierpienia, a to wszystko sprawia, że człowiek może stać się jeszcze silniejszy i umocniony w wierze, ponieważ w cierpieniach uczymy się modlić i jeśli postanowimy cierpieć wraz z Bogiem, także nasza wiara staje się czystsza!

Z jakimi problemami wy, bracia zakonni, spotykacie się w Medziugorju?

Przybywa tutaj mnóstwo ludzi z różnymi problemami, z cierpieniami, w różnym stanie ducha... Niezbędny jest naprawdę dobry osąd; niezbędna jest mądrość, miłość, cierpliwość, a także siła, by jako kapłani odpowiedzieć na te wszystkie potrzeby.

Prowadzi Ojciec adorację w obecności tysięcy ludzi... Jak to było na początku i jak przeżywa to Ojciec teraz? Czy to wymagające?

Trudne i wymagające, ale też bardzo piękne, ponieważ siła pochodzi od łaski. W modlitwie adoracji mówię przede wszystkim do samego siebie tak, by wprowadzić ludzi w więź z Bogiem. Tyl-

ko jeśli ja sam potrafię wejść w więź z Jezusem, będę mógł poprowadzić ku Niemu również i innych. Zanim przyjechałem do Medziugorja, miałem już podobne doświadczenia, ale nigdy nie było aż tylu ludzi! Zaraz po przyjeździe słuchałem, jak modli się ojciec Slavko. Zawsze uczymy się czegoś od innych; mogę powiedzieć, że dużo otrzymałem od różnych osób.

Jeśli chodzi o charakter, nie jest Ojciec szczególnie wylewny, często szuka Ojciec ciszy, unikając tłumów. A jednak zdawało się, że właśnie dlatego pielgrzymi szukali towarzystwa Ojca. Co w poczuciu Ojca powinieneś im dawać?

Należy dokonać podstawowego rozróżnienia: szukają mnie, czy szukają Jezusa? Jeśli to mnie szukają, w takim razie wolę uciec, ponieważ dając siebie, nie dałbym im niczego. Tutaj rozgrywa się nieustanna walka, tutaj jest prawdziwa droga, która wiedzie do Chrystusa. Mogę jednak powiedzieć, że wielu szuka Jezusa.

Czy zdaniem Ojca festiwal młodych to dla Medziugorja ważne wydarzenie?

Niewątpliwie tak. Wszystko zostało wprawione w ruch przez ojca Slavko, który miał wiele odwagi, wiele wiary i wżrósł w szkole Maryi. Miał odwagę zacząć wszystko z małą grupą niespełna trzydziestu osób i z tego ziarna wyrosło wielkie drzewo: obecnie w festiwalu bierze udział ponad trzydzieści tysięcy młodych. Nie uważam tego za swoją zasługę, czuję się naprawdę nieużytecznym sługą.

Czy chciałby dziś Ojciec powiedzieć coś szczególnego młodym, którzy będą czytali ten wywiad?

To, co mówi Maryja: „*Drogie dzieci, otwórzcie wasze serca, powierzcie się i radujcie się Jezusem, poświęćcie się memu Sercu i nie lekajcie się, bo Ja jestem z wami*”. Wy także, młodzi, bądźcie z Nią i wytrwajcie w tej drodze, nawet jeśli jest trudna.

Czy sądzisz Ojciec, że Twoje przeniesienie do innego klasztoru, daleko od Medziugorja, będzie krokiem do przodu na Twojej drodze?

Sercem nigdy nie opuszczę Medziugorja. Mogę odejść stąd ciałem, ale tutaj są korzenie. Gałęzie mogą być gdzie indziej... Tutaj, w Medziugorju, zaznałem piękną bycia kapłanem i zobaczyłem, jak bardzo ludzie potrzebują kapłana, lub raczej Jezusa za pośrednictwem kapłana.

Dostrzega więc Ojciec w tym przeniesieniu Bożą wolę, i sądzisz, że będzie ono dobroczynne dla Twojej duszy?

Nie wiem, jak będzie, ale sądzę, że tak. Aby zobaczyć Boga, konieczny jest zdro-

wy dystans, gdyż jeśli się zbyt blisko zbliżymy, przestajemy Go widzieć.

Będzie musiał Ojciec zostawić tę rzeczywistość, aby iść naprzód, ale przecież Matka Boża działa wszędzie!

Nie zostawię tutaj Matki Bożej, zabiorę Ją ze sobą. Zawsze powtarzam pielgrzymom, by nie zostawiali tutaj Matki Bożej, możemy Ją nosić w sercu, postępując tak, jak mówi nam Ona od 26 lat. To najlepszy sposób, aby zawsze być z Nią, a za Jej pośrednictwem także z Jezusem.

Bóg sam wystarczy!

Siedem miesięcy z *Gospą*

Dwudziesty października 2005 r., godzina 5.00. W towarzystwie dwóch przyjaciół i towarzyszy na drodze duchowej rozpoczyna się moja podróż do Medziugorja: w tym dniu wstępuję do Wspólnoty „*Kraljice Mira*”. Wielogodzinna jazda daje czas na rozmyślanie i budzi przeróżne uczucia: **jakie etapy** doprowadziły mnie do podjęcia tej decyzji?

Powracam w czasie do lata 1998 r., kiedy Maryja przygotowała mi dwa szczególne spotkania z Nią i ze swym Synem. Pierwszym była pielgrzymka do Hiszpanii, do grobu św. Teresy z Awila i św. Jana od Krzyża, i do Garabandal, miejsca objawień maryjnych w latach 1960-64. Kilka tygodni później odbyłem drugą podróż, do Medziugorja, moją pierwszą pielgrzymkę do tej ziemi. Po jej zakończeniu, w drodze powrotnej w autokarze, złożyłem wraz z innymi pielgrzymami proste świadectwo. Wzruszone serce powtórzyło owo zdanie, które rozbrzmiewało we mnie po tych dwóch ważnych spotkaniach, powiedziałem: „... i rozumiem, że prawdą jest to, czego uczy św. Teresa z Awila: »*Sólo Dios basta*« – **Bóg sam wystarczy**”.

Potem wracałem do Medziugorja drugi i trzeci raz. **Wtedy właśnie spotkałem Maryję**, ową Niewiastę, do której modliłem się od dziecka. Królowa Pokoju zstąpiła ze swego tronu i zbliżyła się do mnie, aby mnie objąć, jak najskromniejsza i najbardziej zwyczajna z matek. Odkryłem, że Maryja jest matką, że jest moją Matką! **I zapragnąłem już nigdy nie wysuwać się z tego czułego uścisku.**

Dwudziestego października 2005 r., godzina 19.30. Nasz samochód zatrzymuje się przed kościołem parafialnym św. Jakuba; wchodzimy na chwilę, właśnie trwa adoracja Eucharystyczna. Chór i zebrani

wierni śpiewają: „*Nada te turbe... sólo Dios basta*”. Subtelny dowód pamięci Maryi, ostatnia matczyną zachęta; cienka złota nić łączy przeszłość z teraźniejszością i pełen zarazem lęku i obawy odpowiedziam: „*Oto jestem!*”.

Tak zaczął się mój okres kandydatury we Wspólnocie, który pozwolił mi spędzić w Medziugorju około siedmiu miesięcy. Nie była to fala błogosławieństw, jaką zwykle otrzymuje się w skoncentrowanej dawce podczas 4 czy 5 dni pobytu. Było to raczej **codzienne otwieranie się na łaskę**, przyjmowanie jej w małych kroplach, smakowanie, pozwalanie, by wnikała do wnętrza, według owego nadzwyczajnie zwyczajnego działania Pana.

Medziugorje zmieniało wygląd swój podobnie jak przyroda wraz ze zmianami pór roku. Jesień była jeszcze pełna pielgrzymów i ruchu, prawie tak, jak w lecie, i jak zaczęło się z powrotem po Świątach Wielkanocy. Najsilniejszy wpływ wywarły na mnie miesiące zimowe, podczas których na całą miejscowość sływa niezwykłe i dobroczynne odrętwienie.

Przechodząc od spraw ogólnych do szczegółów, **chciałbym uchwycić zwłaszcza trzy momenty** spośród tych, które wyznaczały rytm moich tygodni w owym okresie.

Pierwszą z nich jest wieczorna Msza św. Gromadzi ona tylko kilka, ale za to starych, grup pielgrzymów. Mniejsza niż zwykle liczba przedstawicieli chrześcijaństwa ze wszystkich stron świata ciśnie się, aby razem wyznać: „*Wierzę w JEDEN Kościół...*”, aby z nowym zdumieniem odkryć, że choć różni ich pochodzenie, wszyscy są przecież członkami jednego Ciała Chrystusa, zebrani pod płaszczem Maryi, Matki Kościoła. Czuje, że Najświętsza Dziewica jest obecna, **odczuwa się uniwersalność Jej wstawiennictwa**: złączona z ofiarą Jezusa sama ofiarowuje się Ojcu za świat, za całą owczarnię swego Syna.

Jest również poranna Msza św., na której prawie wcale nie ma pielgrzymów. Kościół św. Jakuba gości swoich parafian, czarne chusty kobiet, surowe rysy twarzy i pełne autentycznej wiary serca miejscowych mieszkańców. Także w tym przypadku Maryja współuczestniczy w modlitwie, prosi i ofiarowuje się za lud Bośni-Hercegowiny. Obraz się zamyka, **Jej miłość staje się wyjątkowa**: skłania mnie do refleksji nad tym, że codziennie, w każdym miejscu na świecie, w szczególności sposób wstawia się Ona do Boga za każdą jednostkę wielkiej ludzkiej rodziny.

Trzecie ujęcie: sobotnie popołudnie, kiedy przy konfesjonalech czekam na kapłana. Dzisiaj jestem zupełnie sam, w pobliżu nie ma żadnego pielgrzyma. Plac za kościołem również jest pusty. W myślach próbuję zaludnić tę przestrzeń młodymi ludźmi, wiernymi w różnym wieku, śpiewem... jak w letnie wieczory, kiedy wszyscy gromadzą się wokół Jezusa Eucharystycznego, a robię tak niemal, by odpędzić owo poczucie opuszczenia, jakiego doznaję. Tak, jak w grze z koncentrycznymi kołami pojmuję jednak, że jest to **punkt węzłowy, ku któremu prowadzi mnie Maryja**, tutaj, gdzie Jej macierzyństwo staje się rzeczywiście wyłączone, tutaj, w głębi i ciszy serca, **w samotności** i w owych ciemnych zakamarkach duszy, gdzie tak trudno jest mi stanąć twarzą w twarz z Panem.

Bez doświadczenia tego uczucia, bez poznania w prawdzie, że jestem osobiście kochany, moja modlitwa nie miałaby mocy, a ofiarowanie samego siebie za moją rodzinę, naród, Kościół i świat byłoby po prostu „*jak ten cymbał brzmiały*”. Mogę zatem bez wstydu i z wdzięcznością wyznać, że **dzisiaj Medziugorje całe jest dla mnie**, Królowa i Matka Pokoju, widzialna dla oczu serca, kieruje swe czułe spojrzenie tylko na mnie.

I chciałbym, aby na wszystkich, którzy w różny sposób poznali i odpowiedzieli na wezwania *Gospy*, na tych, którzy byli w Medziugorju lub przeżywają Medziugorje we własnym domu, we własnej duszy, spoczęło takie same spojrzenie, z jakim **Matka przemawia do nas jak do jedynego dziecka**, jakby chciała nam powiedzieć: „*Wszystko to jest dla ciebie: dobroć Boga, który powierza mi tę misję, moje gesty, orędzie, 25 lat objawień... są tylko dla ciebie, aby Pan mógł ci udowodnić, że kocha cię całe niebo. A czy ty, dziecko, będziesz umiał w równie wyłączny i osobisty sposób odpowiedzieć mojemu Jezusowi? Czy będziesz umiał z odwagą i pokorą przyjąć misję, którą ci powierza, w życiowym stanie, do jakiego jesteś powołany? Czy będziesz umiał całego siebie złożyć w darze, ty, młody człowiek, ty, starszy, chory, student, pracujący, ojciec, matka, ty powołany do życia konsekrowanego?*”.

Dla mnie siedem miesięcy, dla innych jedna pielgrzymka, dwie... jedna chwila w Medziugorju, aby pozwolić się dotknąć miłości Boga Ojca i Maryi; dla każdego własne istnienie ofiarowane w podzięce za tyle dobroci. Oby Królowa Pokoju nie pozostawiła bez owoców owego tchnienia

Ducha Świętego w nas, który wzywa do powierzenia się woli Boga, aby stać się żywym cudem Jego miłości.

David Cavanna

Różaniec jest młody

„Módlcie się... aż modlitwa stanie się dla was radością”.

Pamiętam, kiedy po raz pierwszy, jeszcze jako nastolatek usłyszałem to wezwanie Najświętszej Dziewicy:



a więc ów skromny, choć stały obowiązek modlitwy, który starałem się codziennie wypełniać, często na siłę i z trudem, zawierał w sobie radość? Skoro tak mówiła nasza Matka, nie można było wątpić! Ten Jej apel pozostawił we mnie znak i stał się zaczątkiem całego programu wewnętrznego rozwoju, nawet jeśli wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem. Orędzie to obiecywało, że czeka mnie ukryta radość... Z drugiej strony, czy każde dziecko, każdy młody człowiek nie dąży właśnie do radości? Poprzez przyjaźnie i rozmaite formy rozrywki stara się zaspokoić naturalne pragnienie bycia szczęśliwym. Matka Boża w pewnym sensie rzuciła mi wyzwanie, ja zaś je podjąłem, wyruszyłem dokonać odkrycia.

„Chcesz go z nami odmówić?”

W tamtym czasie moja codzienna modlitwa składała się z tradycyjnych praktyk, do których należał także Różaniec. Dziękczynienie Bogu, słowa *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, *Aniele Boży*... zostały mi włożone w usta przez rodziców już we wczesnym dzieciństwie, gdyż z tą samą troską dbali oni o mój wzrost duchowy, co fizyczny. Odmawianie Różańca stanowiło zresztą w naszym domu żywą praktykę, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, razem z ową szczerą wiarą typową dla starych wiejskich rodzin. Co wieczór po kolacji moja babcia jako pierwsza pukała do bram nieba: „Boże, przybądź mnie zbawić...”, a za nią reszta obecnych. Również mały Dawid zapraszany był do włączenia się w rodzinny rytuał przez swoją łagodną i roztropną matkę, która dobrze pojmowała wartość dokonywanych z własnej woli wyborów: „Zaczynamy Różaniec, chcesz go z nami odmówić, chociaż jedną dziesiątkę?”. Czasami porzucałem zabawę lub telewizję, aby włączyć się w odmawianie jednej części lub nawet całego Różańca;

czasami nie, ale za każdym razem wewnętrzna odpowiedź była inna.

Oto jak Pan kształtował moją wewnętrzną wrażliwość: kiedy zgodziłem się wyrzec przyjemności, aby wziąć udział w modlitwie, nawet jeśli było to tylko dziesięć *Zdrowaś Maryjo*, ogarniały mnie wielka radość i satysfakcja. I odwrotnie, jeśli zamknąłem serce na to wezwanie, odczuwałem potem wyraźny smutek i niezadowolenie. Pamiętam też, jak pewnego dnia, kiedy byłem jeszcze bardzo mały, moja po dziecięcemu klepana modlitwa przestała mi wystarczać. Dzisiaj widzę, że to dobry Bóg zachęcał mnie, bym nie marnotrawił wypowiadanych słów. Zacząłem wkładać więcej uwagi w to, co mówię: nie mogłem przecieżyć pozwolić, by owo pozdrowienie Maryi było bezmyślne i wyzbyte znaczenia! Poprzez takie proste kroki Różaniec stał się dla mnie zwyczajną formą dialogu z Maryją i z Jezusem, która nie przestała mi towarzyszyć w mej drodze.

Odmienne z kolei doświadczenie czekało mnie kilka lat temu, kiedy wraz z kilkoma przyjaciółmi animatorami zostałem zaproszony, by poprowadzić międzyparafialne spotkanie młodzieży od lat 12 do 14. Po całym popołudniu spędzonym na zabawach i żartach zaproponowałem odmówienie Różańca. Spojrzeli na mnie wystraszeni: „Jak to? Modlitwę za zmarłych?”. Zdałem sobie sprawę, że to, co dla mnie było rozmową i zawierzeniem się Matce Bożej, ci młodzi ludzie łączyli z bolesnym wydarzeniem utraty kogoś bliskiego, gdyż tylko wtedy słyszeli, jak odmawia się tę modlitwę: w intencji zmarłych. Dzisiaj, świadom otrzymanych łask, przykładów mojej rodziny i cierpliwości Pana wobec mnie, pragnę zwrócić się do młodych i mniej młodych, aby przedstawić im ową praktykę poprzez ukazanie tego jej oblicza, które uważam za autentyczne.

Oblicza Różańca

Różaniec ma przede wszystkim oblicze Maryi, Matki, która nieustannie daje życie za dzieci powierzone Jej przez Jezusa. Matki, której oczy są zawsze skierowane na nas, a ręce pełne niebieskich darów, po które niestety często zapominamy wyciągnąć nasze. Matki, która, jeśli tego chcemy, bierze nas za rękę w znaku tej koronki, którą przesuwamy w palcach, aby nas pocieszyć i wesprzeć w każdej potrzebie.

Różaniec ma także typowo młodzieńcze oblicze, tych młodych ludzi, których się w nim wspomina. Nie tylko oblicze Tej, która zgodziła się na plan Najwyższego,

ale również oblicze św. Józefa, sprawiedliwego małżonka i oddanego ojca. Św. Jana Chrzciciela, który przelał własną krew głosząc nadejście Baranka Bożego, apostołów, powoływanych na drogach i nad morzem, św. Jana, umiłowanego ucznia, w Wieczerniku i u stóp krzyża... I, co równie ważne, ma oblicze nas młodych, wezwanych dzisiaj mocą Ducha Świętego, byśmy spisywali historię Kościoła świadectwem naszego życia, w ślad za Panem Jezusem. Na koniec, ale tak naprawdę po pierwsze, Różaniec ma oblicze Chrystusa, zaś wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy, do której się zwracamy, ma wyłącznie na celu zaprowadzić nas do Niego. Jan Paweł II w swoim Liście na temat Świętego Różańca, *Rosarium Virginis Mariae*, mówi: „*Odmawianie Różańca jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak kontemplowaniem wraz z Maryją oblicza Chrystusa*”. Oblicze Pana zaś, jak wiemy, jest zawsze młode, zawsze zadziwiające, budzące zachwyt i zachęcające do odkrywania jego wiekuiestej nowości.

Duchowy tlen

Oto streszczone w prostych słowach to, co według mnie stanowi o wielkości i wartości tej praktyki i oto wyjaśnione nieporozumienie tamtych młodych ludzi, przestraszonych, że mają odmawiać „*modlitwę za zmarłych*”. Zresztą, skoro Pismo Święte stwierdza, że „*nasz Bóg nie jest bogiem umarłych, ale żyjących*”, żywe też muszą być wyrazy wiary, jakie wznoszą się ku Niemu z serc wierzących. Taki właśnie powinien być Różaniec, jaki odmawiamy, w samotności lub we wspólnocie: żywym i gorącym apelem do Najświętszej Dziewicy, kontemplując Ją, realnie obecną i modlącą się obok nas, i realnie obecną w łonie Najświętszej Trójcy, by nas do Niej wprowadzić.

Odmawiajmy go za samych siebie i za wszystkich, którzy wiodą egzystencję będącą śmiercią, śmiercią zapału, woli życia, pozytywnych uczuć, wiary i dialogu z Bogiem; sprawmy, aby modlitwa różańcowa stała się chwilą oddechu, która da nam i duszom, za które prosimy, nowy duchowy tlen, potrafiący wzbogacić naszą drogę w cnoty i dobre postanowienia. Matka Boża, wierna swoim orędiom, natychmiast przemieni naszą modlitwę w prawdziwą radość.

Zanurzmy się zatem z całkowitą ufnością w praktykowanie Różańca: niech ucza się go dzieci, a razem z nimi niech odmawiają go rodzice; niech zgłębiają go młodzi ludzie i niech czynią zeń swoją si-

łę, aby otworzyć serce na Boga i „*zwyciężyć złego ducha*”; niech strzegą go starsi i chorzy, włączając go w swe trudy i fizyczne cierpienia. Razem sprawmy, by świat usłyszał naszą pieśń pochwalną! Śpiewajmy, że modlitwa jest balsamem życia, że Różaniec jest wiecznie młody, aktualny i dla wszystkich. Doświadczmy, że zawsze młody jest ten, kto odmawia go sercem, ponieważ Maryja wprowadziła go już w wiekiste życie swojego zmarłychwstałego Syna.

Davide Cavanna

Skuteczna obrona

W miesiącu października, gdy modlimy się i czcimy Matkę Bożą Różanicową, ileż moglibyśmy opowiedzieć świadectw! Jak mówił św. Jan pod koniec swej Ewangelii: „cały świat nie mógłby pomieścić wszystkich ksiąg...” na temat łask, opieki, cudów i wszelkiego rodzaju dobrodziejstw otrzymanych przez odmawianie Różańca!

Wielu przyjeżdża do Medziugorja i słyszy to orędzie: „**Drogie dzieci, każdego dnia odmawiajcie w rodzinach Różaniec! Niech rodzice modlą się ze swymi dziećmi, dzieci z rodzicami i gdy tak będziecie zjednoczeni w modlitwie, szatan nic nie będzie mógł wam uczynić**”. Ludzie to słyszą, ale nie chwytają oferowanej broni. Powracają rok później, czasami zniszczeni ciężkimi sprawami, jakie miały miejsce w ich rodzinie, lecz przyznają, że nie skorzystali ze środka, który mógł ich ochronić. Matka Boża mówi do nas: „**szatan chce zniszczyć wasze rodziny, oto broń, żeby go pokonać!**”. „**Różaniec nie jest ozdobą do waszego domu. Odmawiajcie go razem!**”.

Niektórzy mówią: „nie ma czasu!” – zły to rachunek, zero z matematyki! Ponieważ, jeśli się robi to, o co nasza Matka Niebieska nas prosi, to Ona na wszystkich naszych drogach pójdzie przodem, aby otworzyć nam dobre drzwi i zamknąć złe drogi! W ten sposób zaoszczędzi nam ogromną ilość czasu! Mniej błędzenia, mniej błędów, mniej rozgoryczenia, mniej zygzaków z powodu braku pomysłu... Ci, którzy odmawiają sercem Różaniec mają pokój, mają czas! Słyszę ciągle głos o. Slavko z jego niezapomnianym chorwackim akcentem, gdy mówił: „**Jeśli się nie kocha, wynajduje się wymówki, jeśli się kocha, znajduje się sposoby!**”.

Podczas II wojny światowej bomba atomowa zniszczyła Hiroszimę. Wokół miejsca wybuchu w promieniu 1,5 km nie

było żywej duszy. Pustynia śmierci! Otóż obok kościoła parafialnego znajdował się mały domek, w odległości tylko 8 budynków od centralnego punktu eksplozji. Jest to zupełnie nie do uwierzenia, że to się mogło zdarzyć, ale ten domek pozostał całkowicie nietknięty! Chodziło o domek ośmiu ojców jezuitów, którzy tam mieszkali. Żaden z nich w najmniejszym stopniu nie ucierpiał od bomby, wyszli z dramatu nie tylko żywi, lecz w doskonałym zdrowiu. Zmarli w podeszłym wieku wiele lat później.

Ojciec Hubert Schiffer, jeden z nich, miał wtedy 30 lat. Przeżył jeszcze 37 lat w dobrym zdrowiu, zanim umarł we Frankfurcie w r. 1982. W r. 1976, na wielkim Kongresie Eucharystycznym w Filadelfii, dał swoje świadectwo. Byłam tam obecna i słyszałam to świadectwo. Eksperci od dawna pochyliłi się nad tą zagadką, badając za pomocą najlepszych aparatów i szukając z pasją najmniejszych oznak siły ukrytej w budowlu. Jak ten dom, który nie miał nic szczególnego i był podobny do zwykłego domu japońskiego, mógł oprzeć się takiemu kataklizmowi? Ponadto sami jezuiti poddali się badaniom ponad 200 naukowcom. Wniosek pozostawał ten sam: nie rozumiano, jak ci ludzie mogli przeżyć pośród tej hekatombi, gdzie wszystkie inne istoty żywe ginęły tysiącami.

Ale jezuiti to wiedzieli! Gdyby nawet mówili i ogłaszali to na dachach, nie uwierzono by im bo odpowiedź nie była naukowa! Ojciec Hubert tłumaczył, że tę opiekę przypisywał Matce Bożej, ponieważ jego bracia i on wprowadzali w czyn to, o co Ona prosiła w Fatimie. Oświadczył ekspertom: „**Znajdowałem się w centrum pierwszej eksplozji atomowej, a jeszcze żyję, jestem zdrow i cały. Nie zostałem dotknięty zniszczeniem. Czy wy nie moglibyście zrobić tak samo? W naszym domu, było coś, co różniło go od innych domów: każdego dnia odmawialiśmy tam Różaniec!**”.

Droga Gospo, dlaczego jesteśmy tak powolni w rozumieniu?!

s. Emmanuel Maillard

Pobratymstwo

Po trzykroć

W tym orędziu Królowa Pokoju po trzykroć mówi o nawróceniu. Przypomnijmy; od pierwszego orędzia, od po-

czątku objawienia Maryi, wezwanie do nawrócenia leży u podstaw wielkiego planu zbawienia i odnowienia świata. I oto, po upływie dwudziestu sześciu lat i dwóch miesięcy, Królowa Pokoju wciąż wskazuje na drogę nawrócenia. Tak, to jest ta jedyna droga, która prowadzi nas z ciemności ku światłu, od idoli ku Bogu, od przekleństwa do łaski i zbawienia oraz do świadomości, że innej drogi nie ma! Bóg, który każdego dnia objawia swoje Miłosierdzie jest daleko od was. Oddalenie się od Boga, Kościoła, sakramentów, oznacza oddalenie się od Jezusa. Człowiek, który wyklucza ze swojego życia sakrament pojednania – spowiedź świętą, sam odcina się od Bożego Miłosierdzia i przebaczenia.

Tym orędziem nasza Matka po raz trzeci oświeca nasze serca przypomnieniem, że to jest czas łaski, w którym możemy się nawrócić, w którym możemy porzucić nasze bożki i błędy, by powrócić do Boga, aby On zajął pierwsze miejsce w naszym życiu. W historii Kościoła nigdy dotąd nie było tak krytycznej i trudnej sytuacji, w jakiej obecnie znajdują się rodziny, młodzież, szkoły. Ojciec Święty Benedykt XVI, niedawno temu stał pod Krzyżem w Asyżu, a ja czułem, że w imieniu nas wszystkich słyszy głos Pana „**Franciszku, mój Kościół popada w ruinę**”. Ten, który przejął ster w Kościele, oświecony światłem Ducha Świętego, zapewne spontanicznie odczuwa, że ta wielka łódź, jaką jest Kościół, w wielu miejscach przecieka. To nie jest zabawny obraz, ani też literackie ujęcie tematu w aspekcie teologii, lecz określenie stanu świadomości, że Kościół nie funkcjonuje należycie i nie spełnia swojego zadania w świecie.

Świat powinien dostrzegać odbicie Bożej Dobroci, Bożego Oblicza, Bożego Miłosierdzia. Widząc zwaśnione rodziny, młodzież żyjącą bez Boga i celu, która ugrzęzła w narkotych i rozpuście, Maryja przypomina: „**Niech wasze życie będzie odbiciem Bożej miłości**”. Świat nie może być pozbawiony tego odblasku, tak jak kosmos nie może istnieć bez słońca, gdyż mrok i ciemność nie stanowią o obliczu ziemi. Świat nie może pozostać bez świętości chrześcijan, którzy w każdym czasie i zawsze są zacznym, solą i światłem tego świata.

W świecie panuje przemoc i nienawiść, skutecznie promowana przez media. Jak zmienić oblicze Kościoła w skonfliktowanej rodzinie? Jak okazać dobroć Boga w pogańskim środowisku? Tylko poprzez

radykalne nawrócenie. Piątego sierpnia przybył do Medziugorja arcybiskup Budapesztu. Znalazł się tu za przyczyną swoich nowo ochrzczonych i nawróconych w Medziugorju pielgrzymów. Modlił się, aby po powrocie, jak najszybciej w swojej diecezji mówić o objawieniach Królowej Pokoju i głosić Jej orędzia. Z takimi samymi osobistymi intencjami przybył tu biskup z Ukrainy. Siła Medziugorja zawiera się bowiem w odpowiedzi na orędzia Królowej Pokoju i konsekwentnym wprowadzaniu ich w życie. Wezwanie, by Bóg zajmował pierwsze miejsce w naszym życiu, brzmi bardzo znajomo, jednakże realizacja tego zadania w konkretnym życiu, stawia człowiekowi wysokie wymagania. Tego zadania nie może zrealizować człowiek, dla którego Dzień Pański nie jest dniem świętym i w takim dniu może obejść się bez Mszy św.. Nie może tego uczynić człowiek, który się upija, który nie modli się codziennie na różańcu w rodzinie, który nie karmi się codziennie Słowem Bożym. Bóg nie zajmie pierwszego miejsca w życiu człowieka, jeśli ten człowiek ma odwagę Go przeklinać, jeśli prowadzi rozpustne życie. Medziugorje nie dopuszcza żadnego kompromisu między dobrem i złem. Orędzie Matki Bożej, tak jak Ona sama, są bardzo jasne. Należy powrócić do wspólnej modlitwy w rodzinie, należy modlić się sercem, aby modlitwa stała się życiem. Tylko taka rodzina będzie cieszyć się radością i pokojem. Takiego pokoju udziela sam Bóg tym, którzy się na Niego w pełni otwierają.

Nawrócenie nie oznacza poszukiwania nowych dróg, lecz akceptację drogi, którą jest Jezus. W przedostatnim orędziu Maryja nawołuje, byśmy wzorowali się na świętych i naśladowali ich życie. Święty, to człowiek nawrócony, który w swoim życiu, przez modlitwę i sakramenty żyje pełnią życia, obfitującego w owoce łaski.

Jesteśmy wezwani do nawrócenia, czyli nie do połowicznego i jałowego życia chrześcijańskiego, lecz do świętości. Nawrócenie jest codziennym procesem, w którym Bóg zajmuje pierwsze miejsce. Siła potrzebna do wytrwania na tej drodze, jest szczególną łaską i Królowa Pokoju ten dar nazywa szczególną łaską. Jej obecność pośród nas i Jej troska o każdego z osobna, jest czasem łaski. Nikt nie jest wykluczony, każdy jest wezwany. Naszym apostołatem jest modlitwa, aby jak najwięcej ludzi odpowiedziało na wezwania do nawrócenia.

Człowiek, który się nie modli, nigdy nie będzie odbiciem Bożej dobroci. Modliwa odślania piękno i wdzięk Bożego Oblicza, Bożego Serca, Bożego Imienia. Człowiek modlący się jest bogaty bliskością Boga. Staje się widocznym znakiem tego daru łaski. Ślad Bożej drogi w życiu jednego człowieka lub rodziny na długo pozostaje w pamięci Kościoła. Ludzie modlitwy są pomnikami i znakami świętości i przyjaźni pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Głęboką mądrością jest uczenie się modlitwy, tego języka łaski, za pomocą którego człowiek może prowadzić dialog z Bogiem. To stanowi o sile i mocy człowieka, który wszystko może w Panu i z Panem. Taki człowiek nosi pokój i szerzy pokój, obdarowuje ludzi radością. Tymczasem coraz więcej ludzi nosi w sobie nienawiść i szerzy niewiarę, dlatego Matka Boża mówi odważnie: „**Modłcie się, aby modlitwa stała się dla was życiem**”. Otaczają nas negatywne osoby, dla których celem życia jest grzech, nienawiść i niewiara. Maryja poucza nas, abyśmy tych ludzi nie osądzali i nie byli im niechętni. Wzywa nas do intensywnej modlitwy, która czyni cuda i przyczynia się do nawrócenia.

Drodzy bracia i siostry, to orędzie z trzykrotnym wezwaniem do nawrócenia brzmi poważne i stawia wymagania. To jest droga, którą Kościół rozpoznaje i do której wzywa. Dlatego Kościół nie jest przeciwny Medziugorju. Gdyby tak było, działałby wbrew sobie i swojemu postaniu. Wzywam was, abyście to orędzie przyjęli całą duszą i z pełnym zaangażowaniem modlili się za tych, którzy są daleko od Boga i od Jego miłości.

Modlitewne spotkanie młodzieży oraz rekolekcje dla kapłanów były czasem łaski dla Medziugorja. Dziękuję wam za wasze modlitwy. Dało się zauważyć, że w tych sierpniowych dniach, pielgrzymującej młodzieży towarzyszyli biskupi, którzy z uwagą śledzili wydarzenia i wyjechali stąd z pragnieniem szerzenia orędzi Królowej Pokoju, a szczególnie wezwania do życia sakramentalnego. W sierpniu było w Medziugorju tak wielu pielgrzymów, jak nigdy dotąd. Większość była tu po raz pierwszy. Na spotkaniach z pielgrzymami zawsze podkreślałem, że są oni wymodleni, że są darem dla Kościoła, który modli się i pości. Stąd też coraz wyraźniej widzę, jak bardzo jest potrzebny nasz apostołat i jedność na modlitwie za wszystkich pielgrzymów.

W tym miesiącu modlimy się w następujących intencjach: – za rodziny,

które utraciły świętość chrześcijańską i jedność małżeństwa, a ich życie jest skażone nienawiścią i niedowiarstwem. Módlmy się o ich nawrócenie, powrót do Boga i sakramentów; – za młodzież, manipulowaną przez media i fałszywych liderów, doprowadzających młodych ludzi do rozczarowania i poczucia pustki, szczególnie za te osoby, które prześladuje myśl o samobójstwie. Za ich odrodzenie duchowe oraz powrót do Chrystusa i Kościoła; – za chorych i pielgrzymów, którzy zwrócili się ku Krzyżowi na Krizevcu, aby tam znaleźli pełnię pokoju i miłości. Oby każdy pielgrzym stał się apostołem i świadkiem orędzi w swojej parafii.

Drodzy moi bracia i siostry, na spotkaniach z pielgrzymami myślę o was i czuję wasze modlitwy. Dzień po dniu odważnie świadczę o tym, że jest nas dziesięć tysięcy, tych, którzy żyją orędziami Królowej Pokoju. Mówię, że ich przybycie tutaj sprawia, iż będą objęci naszą modlitwą i naszymi ofiarami. Wytrwajcie w swoim postanowieniu, że będziecie żyć orędziami Królowej Pokoju. Pisząc te słowa, myślami i modlitwą jestem z wami i polecam was naszej Niebieskiej Matce. Łączę braterskie pozdrowienia, szczególnie zaś pozdrawiam chorych.

Wasz oddany o. Jozo

Rekolekcje

Maryja prowadzi do Jezusa

3 konferencja (cz. 2) wygłoszona przez o. T. Vlasicia – sobota, 26.08.2006 r.

Przemienienie i nowe stworzenie (cd)

Do wyjaśnienia zostaje drugi punkt: Zmartwychwstanie. Jest wielkie zamieszanie wśród ludzi między darem prorockim a darem Zmartwychwstania. Słuchaliśmy Ezechiela, który prorokował o wskrzeszeniu, ale Zmartwychwstanie przyszło dopiero w Jezusie Chrystusie. Przed uwielbieniem Jezusa, apostołowie otrzymali dar ducha i zostali wysłani, aby głosić i świadczyć, ale był to dar prorocki, by świadczyć i głosić Mesjasza. Natomiast dar Ducha Świętego, dar ducha Jezusa Zmartwychwstałego jest darem dla naszego Zmartwychwstania.

Apostołowie zostali wtedy zmienieni. Piotr nie był charyzmatykiem, w sposób prosty Pan działał w nim. Zauważcie tę różnicę: kiedy Bóg działa w nas i kiedy my działamy dzięki jakiemuś charyzmatowi. Jest to różnica podstawowa. Kiedy Bóg działa w duszy nie potrzebuje charyzmatów. W osobie prostej, która jest cała zanurzona w Bogu, Bóg czyni wielkie cuda.

Tak więc nasze otwarcie się w wierze, ponad naszym życiem zmysłowym, pozwala nam na zachowanie całkowicie pokorne. Tak, jak św. Franciszek chciał tylko widzieć Boga, bo Bóg był dla niego wszystkim. Wtedy Bóg czyni się wszystkim w naszym wnętrzu, a przez nas dla innych. W naszym wnętrzu działa Bóg i to, co jest uczynione jest dziełem Bożym, a nie owocem ludzkiej aktywności. Dlatego my jesteśmy tylko kanałami, ale wiedźcie, jakimi kanałami jesteśmy w oczach Bożych? Jesteśmy dziećmi, jesteśmy nowym stworzeniem, odkupieni, jesteśmy dziećmi Zmartwychwstania.

To prowadzi nas do tego, że nasza droga musi przejść drogą paschalną Jezusa Chrystusa. Śmierć i Zmartwychwstanie, nasze ogołocenie z życia zniszczonego weszło w życie Zmartwychwstałego Pana. Takie przejście jest obowiązkowe dla całej ludzkości, nie ma innej drogi dla wszechświata, jeżeli nie Jezus Chrystus. Nie ma innego Pośrednika tylko On – mówi Pismo Święte. Dlatego ta droga, którą wam wskazuję jest drogą dla wszystkich.

W tym całym procesie, w naszym wnętrzu musi być jasny wybór bardziej życia Bożego niż życia ludzkiego, życia przechodniego. Również nasz rytm, nasz wzrok musi wychodzić od Boga.

W związku z tym zadajemy sobie pytanie: dlaczego osoby nie odradzają się? Dlaczego nie dochodzą do stanu Zmartwychwstania duszy? Dlaczego wiele osób, które pości i praktykuje wiele rzeczy nie dochodzi do takiego stanu? Te osoby, które się długo modlą, chodzą codziennie na Mszę św. dlaczego się nie zmieniają? Nie jest naszą sprawą, aby to osądzać, ale musimy wyróżnić pewne punkty, aby pomóc samym sobie, aby wznieść się do nowego życia. **Dam wam przykład z życia św. Franciszka.** W tym samym czasie, kiedy św. Franciszek mieszkał w Porcjunkuli, dla dobra jego ducha, Bóg posłał na niego wielką próbę. Bardzo mało jadł i był smutny. On, który żył w zgodzie ze wszystkimi uciekał od braci. Uciekał do lasu, płakał, słyszano ten jego płacz.

Wszystko było czymś innym niż Franciszek, taki kontra Franciszek. To kuszenie, trwało prawie dwa lata. Pewnego dnia w Porcjunkuli, usłyszał głos: *Gdybyś miał wiarę, jak ziarno gorczycy powiedziałbyś tej górze, aby się przeniosła z tego miejsca na inne a zrobiłaby to.* Więc Franciszek mówi: *Co to za góra?* Głos odpowiedział: *Tą górą jest twoje kuszenie.* Odpowiedział Franciszek: *Niech mi się Panie stanie, tak jak powiedziałeś.* W ten sposób został uwolniony, tak, że mu się wydawało, że ta próba nigdy na niego nie przysła.

Pragnę, abyście zrozumieli ten moment. Wiara to nie jest jakaś magia: weźmiecie łaskę i to się rozplynie. Franciszek dojrzywał w tym procesie, wylał wiele łez, to było poszukiwanie Boga, całe jego jestestwo było poruszone. W jego wnętrzu duch zniszczył tę pokusę. Dlaczego więc ludzie się nie zmieniają? Ponieważ chcą być umocnieni w sobie samych, w swojej woli, we własnych interpretacjach faktów, w obecności Matki Bożej, Ewangelii itp. Co służy do tego, aby to odblokować, aby to zniszczyć? Służy nam do tego uległość, poddanie się. Służy do tego szczerza prostota, zachowanie przejrzyste, czyste przed Bogiem i czyste przed ludźmi. Pokusy w nas będą istnieć do tego momentu, dokąd my będziemy próbować sami to zniszczyć. Bronimy w jakiś sposób choroby w naszym wnętrzu. Dlatego szatan pracuje w naszym wnętrzu, rani je. Kiedy nie chcemy zrzucić starego człowieka, (który i tak za kilka lat przez śmierć się rozłoży), żyjemy dla własnych interesów i nie możemy wyjść z samych siebie, nie możemy się odrodzić. Jeżeli chcemy zostać w grobie to zostaniemy w nim. Potrzebna jest nasza dyspozycyjność do zaakceptowania naszych ograniczeń, aby się tymi ograniczeniami dzielić z bratem, siostrą, aby prosić ich o pomoc: postąpiłem źle pomóż mi, módl się za mnie. Wszyscy powinniśmy się dzielić tymi ograniczeniami, bo nie potrafimy żyć jedni bez drugich.

Kiedy osoba ukrywa te swoje ograniczenia w sobie, wtedy wzrasta ferment śmierci w tym człowieku, zamiast odradzać się i stawać się nowym człowiekiem. Osoby, które nie chcą w wierze wejść w i ponad chmurę, i nie otwierają się na ten proces, mają religijność bardzo zakorzenioną we własnej woli, we własnym ja, we własnych ideach. Ofiarują swoje idee Bogu, swoje zdolności i charyzmaty, i tu jest upadek, bo jest to błędna droga.

W jaki sposób możemy z tego wyjść? Kościół z prostotą mówi, aby złożyć ofiarę

uwielbienia. Co to oznacza? Jeżeli będę wam opowiadał kawały, wszyscy będziecie się śmiać. A jeżeli wam powiem: śpiwajcie na krzyżu, radujcie się na krzyżu, to co będzie? Wy musicie na to odpowiedzieć. Ofiara uwielbienia jest to wierność Bogu w próbach, wierność w Duchu Świętym, przez którą w naszym wnętrzu rodzi się doskonała radość. Wychodzi doskonała osobowość, doskonała pokora, doskonała słodycz, ciepłowość, doskonałe słuchanie Boga i bliźniego. Otwiera się nasze życie w pozytywnym sensie. Osoby niepełnosprawne, które są obrażone szukają jakiejś rekompensaty również w wierze. Ale, co zbawiło ludzkość? Ofiara Jezusa. To, co jest najpiękniejszego we mnie, co mogę wyrazić Bogu – to ofiara. Ofiara kogo? Mnie samego, aby być przemienionym w Jezusie. A więc Jezus Chrystus Baranek Niewinny, który się ofiaruje Ojcu za mnie, i On, który się modli, to On, który zwycięża zło. On, który wyrzuca zło i szatana i całą zgorzkniałość. W ten sposób się odradzamy, widząc ziarno naszej przemiany, naszego Zmartwychwstania. Nasza modlitwa nie może się tylko zadowolić poziomem charyzmatycznym. Nasza modlitwa musi się rodzić z Ducha Świętego, który porusza całe nasze jestestwo i zanurza go w naturze Boskiej. Tak, jak w Baranku Bożym Niewinnym Jezusie Chrystusie, który się ofiaruje za nas, wchodzimy w chwałę dzieci Bożych. Mówi się o tryumfie Niepokalanego Serca Maryi, o drugim przyjsciu Jezusa, ale to wszystko przechodzi przez nas. Pospieszmy się, aby nasze życie tryumfowało w Bogu, abyśmy byli Żywą Eucharystią, abyśmy byli Zmartwychwstali. Tak, jak Jezus Zmartwychwstały spotykał i działał w ludziach, tak samo będą czynić i nasze dusze. W taki sposób możemy iść dalej, ale zadanie jest poważne.

Kto chce iść tą drogą, drogą specyficzną, oprócz tego że jest ona obligatoryjna dla wszystkich, mówię specyficzna – ponieważ to czuje, i w mojej szczodrości chcę żyć dla siebie i dla wszystkich innych, aby otworzyć tę drogę, tak jak uczynili to apostołowie. Droga ta jest drogą poważną, nie jest drogą, którą idą tłumy. Droga ta pobudza osoby indywidualne, pobudza prawdziwą jedność, tak we wspólnotach jak i w bractwach, tylko w różnym stopniu i to będzie świadectwem.

Pierwszym świadectwem po zesłaniu Ducha Świętego była jedność wiernych w Bogu, i w ten sposób Bóg się objawiał. Dlatego wiedząc, że jest to wezwanie poważne, każdy z was musi się poważnie

do tej drogi zabrać. Nie jest to jakaś filozofia, jest to wszystko proste i zawarte w Ewangelii. Dlatego nasza modlitwa nie może być tylko recytowaniem, nie może być udziałem w tłumach, zauroczona byle czym. Ale to musi być droga w życiu Zmartwychwstałego Pana. Dyscyplina każdego z nas jest dyscypliną Ducha Świętego, jest to wierność działaniu Ducha Świętego, który działa wewnątrz nas poprzez Jezusa.

Innym punktem, który pragnę podkreślić jako konieczność, to abyśmy żyli, jako ofiara zjednoczeni jedni z drugimi. Wchodzimy teraz w czas, kiedy musimy być Kościołem, który żyje i żyje tym, co głosi. Ponieważ cała ludzkość musi wznosić się coraz wyżej do Głowy, aby wszystko było odnowione w Chrystusie. Dlatego potrzebna jest jedność i wspólnota. Jedność we wspólnotach, jedność w bractwach, jedność w tej rodzinie duchowej.

Trzeci punkt, czy jesteście odważni, aby przyjąć na siebie odpowiedzialność, aby wezwać z całego świata dusze, które się ofiarują, aby zjednoczyli się wszyscy w Eucharystii w wymiarze kosmicznym? Jest wiele, wiele dusz, które się ofiarują i oczekują na znak, oczekują wiadomości. Jest wiele takich jąder na ziemi, które się ofiarują w ciszy i potrzebują jedności. Dlatego w tym procesie każdy z was będzie umocniony przez tę wspólnotę i będzie umacniał kogoś innego. W ten sposób to ciało będzie stawało się mocniejsze i mocniejsze. Rozważcie to: czy chcecie stać się nowymi i zmartwychwstałymi, czy chcecie być źródłem zmartwychwstania dla innych, czy wolicie zostać starymi ludźmi? Dziękuję. Amen.

Serwis Rodzinny

Anioł Stróż

16.07.2007 r.

Drodzy Przyjaciele Redakcji Echa Maryi

Całym sercem i duszą pragnę podziękować za kolejny nr „Echa Maryi” za m-c lipiec 2007. Niech Bóg was strzeże, a Pani Jasnogórska broni od wszelkich nieszczęść. Już za kilka chwil wyruszę na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, już po raz 24. Mam 72 lata i jestem po operacji nowotworu. Idę z Matką Bożą, niosę Ją na ramionach w torbie – jest to moja nierozłączna

przyjaciółka. Z Nią zawsze się wraca.

W związku z tym, że zbliża się ta pielgrzymka, wciąż mam przed oczami niezwyczajnie przeżycia. Jest ich wiele, ale ja przytoczę jedno. A mianowicie o roli Anioła Stróża – jak mi pomagał. Pan Bóg poprzez swoje Miłosierdzie nie zostawił nas sierotami. Każdemu dał przyjaciela, który już istnieje w łonie matki – choć go nie widzimy, ale On jest.

Było to może 6 lub 7 lat temu. Szliśmy na Jasną Górę z Elbląga. A upał był niesamowity. Nasze adidasy zatapiały się w asfalcie. Ale ja szłam, a problem miałam z torbą, wypchana – bo jak się tak idzie 40 km w słońcu, to się czuje nawet kopertę, gdy się ma w torbie. Moja torba jest zawsze solidnie wypchana, waży ok. 2,5 kg. Tym razem przekładałam z ramienia na ramię – podbiegała młodzież, ale nie miałam sumienia ich obciążać. I gdy tak szliśmy w tym upale, ja myślałam, że tej torby nie doniosę. Zaczęłam wzywać pomocy Anioła Stróża, żeby mi pomógł. Mówię w duszy – drogi przyjacielu Aniele Stróżu – jeśli Ty mi nie dopomożesz, nie podasz swego skrzydła, ja nie doniosę tej torby do postoju. I tak idę i wciąż jestem natarczywa i proszę o pomoc Anioła Stróża.

Po pewnym czasie biegnie brat z pierwszych szeregów, ja idę przy końcu grupy – bo śpiewam, tam jest sprzęt. Ten brat biegnie przez wszystkie szeregi od początku i zagląda wszystkim w twarz. W końcu dobiega do mnie i mówi: „*Siostrze Tereniu – ale ja poproszę torbę*”. Zrobiło mi się głupio, bo obok mnie szły siwiutkie panie, on miał na ramieniu już 2 torby i gitarę. Spojrzałam na niego i mówię, że ja nie mam sumienia jeszcze go obarczać. Ale on zatarasował mi drogę i powiedział, że nie ustąpi. No cóż poczułam się jak ptaszek i oddałam mu torbę, doniósł mi do postoju.

Taki to jest mój Anioł Stróż, to on mi go przysłał. I w tą upalną pielgrzymkę, co zaczęłam prosić Anioła Stróża o pomoc, to on już biegł do mnie, by zabrać mi torbę. To nie koniec; no bo takiego przyjaciela, który tak pomaga, nie da się opisać. I dalej o aniele. Dla pielgrzyma często największy problem – to pobrać bagaż z samochodu już w miejscu docelowym – czyli noclegu i zanieś ten bagaż, torbę na ramionach pod adres wskazany przez kwatermistrza.

Obecnie, to najczęściej gospodarze przyjeżdżają samochodami i zabierają bagaż, wraz z osobami zaproszonymi. Ale właśnie tym razem było inaczej. Bagaż

mój ze spiworem itd. – waży 21 kg + torba na plecach. Ja otrzymałam po tym upalnym dniu nocleg na końcu wsi. Trzeba było przejść przez długą łąkę i za tą łąką stały domy. Szliśmy z koleżanką przez tę łąkę i co parę chwil rzucaliśmy bagaż na łąkę – łapałyśmy oddech i dalej w drogę.

Po pewnym czasie przypomniało mi się, że przecież ja mam swojego kochanego Anioła Stróża. Zaczęłam wzywać Jego pomocy. Mówię w duchu, jeżeli Ty Aniele mi nie pomożesz, ja nie doniosę tych bagaży do noclegu. I proszę sobie wyobrazić – patrzę, a tu z przeciwnej strony łąki – jedzie gospodarz na rowerze – macha ręką i się uśmiecha. No to ja też się uśmiecham. Podjeżdża i mówi: „**Pewnie Pani ciężko**”? Ja się uśmiecham i mówię: „*No – bardzo mi ciężko*”. A on mi mówi: „*Co za problem, bagaż weźmiemy na rower*”. A ja mówię, że jestem z koleżanką, a on mówi: „*Co za problem przecież jest bagażnik*”. Załadował nasze bagaże, my trochę popychaliśmy ten rower. I zawiózł nam pod sam próg gospodarza, który nas miał przenocować. Powiedział jeszcze, chyba byście nie doniosły wcale. Takiego to ja mam Anioła Stróża....

Polecam się łaskawej pamięci. Wychodzimy z Elbląga 28 lipca – a do Częstochowy mamy dojść 11 sierpnia. **Dnia 10 sierpnia**, dzień przed wejściem na Jasną Górę, cały dzień będę szła za Was Kochani. I za tych co mnie prosili i tym co obiecałam. Błagam o wsparcie, bo jestem bardzo przeziębiona, kaszlę (a przecież śpiewam przy mikrofonie). Myślę, że Matka Boża mnie uleczy. Żyję w ogromnym cierpieniu, czuję, że muszę iść, bo tu zdobywam siły, Bóg zabiera to cierpienie. A pielgrzymi twierdzą, że jestem ich radością. Przyślę karteczkę z pielgrzymki. Błagam choćby o jedno westchnienie do Boga – bym szczęśliwie doszła i spokojnie wyszła z domu. Szczęść Boże.

Mam 72 lata, idę po raz 24. Jestem po operacji nowotworu – już dawno – ale to tylko Bóg daje to życie.

Teresa Z

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 22 – 3

1. niedziela Adwentu, 1 grudnia 1985 r.

W połowie listopada **Vicka** była w Zagrzebiu u zaufanego lekarza, jednak Matka Boża powiedziała jej, by nie poddawała się

badaniom lekarskim, ponieważ zarówno Ona, jak i Vicka wiedzą, jakie Bóg ma wobec niej plany. **Maria** również powróciła z kontroli lekarskiej w Zagrzebiu z dobrymi wiadomościami: serce ma zdrowe, potrzebuje jedynie odpoczynku. Pozwoliła też sobie na kilka dni odpoczynku u siostry, potem zaś wraz z Iwanką wzięła udział w kursie ćwiczeń duchowych, powracając do zwykłego, wyczerpującego trybu życia. **Ivan** sam już mówi o swej podróży do raj, nie wiemy tylko, kiedy dokładnie miała ona miejsce. Po normalnym objawieniu Matka Boża wyznaczyła mu spotkanie u niego w domu. Przyszła, wzięła go za rękę i zabrała do nieba na trzy kwadransy. Wspomnianym wcześniej narkomanom opowiadał, jak wszedł przez bramę i zagłębił się w wypełnione światłem przejście, aby następnie oglądać rozkosze życia, jakie zbawieni prowadzą w grupach, wspólnie się weseląc. Ivan wyznał ponadto: „Mówią, że jestem zamknięty i nieśmiały, a mnie tymczasem rozsadza radość”.

Jelena dorasta, choć i ona nie ma zbyt wiele spokoju; za Boże dary trzeba jednak płacić! Rozmawiała w autokarze z młodzieżą od siostry Elwiry w ich własnym języku. Powiedziała: „Kto się nie modli, ten nie jest chrześcijaninem”. **Objawienia wciąż mają miejsce** każdego wieczora. Na pytanie: „Jak tam było dziś wieczór?”, **Maria** odparła: „Normalnie! To znaczy, Matka Boża nie mówi, ale modli się z nami”. Wśród innych Bożych darów jest jednak jeden, blisko nas, choć z Jego łaski spowity jeszcze aurą dyskretnej powściągliwości. Niezależnie od tego, czy istotnie dochodzi do objawień, **trzynastoletnia Francesca Pajer z Belluno** już samym urokiem swej radosnej twarzy i rozbrajającą prostotą dostarcza niewysłowionego świadectwa na temat Bożych dróg i tego, co nas czeka: „Nastąpiła era Maryi; dzisiaj jest Ona gotowa obdarzać łaskami wszystkich, potem koniec; skończy się czas, kiedy będzie można otrzymać łaskę od Matki Bożej”: tak jak w Medziugorju, choć nie ma żadnego kontaktu z tamtym doświadczeniem. Dziewczynka jest jednak posłuszna i od pewnego czasu nie chodzi już na wzgórze Ruanza, ponieważ tak chce ojciec. Matka Boża powiedziała jej, że ma słuchać Bożego przykazania: „czcij ojca i matkę” bardziej niż Ją samą! Nauki Maryi również i tę dziewczynę prowadzą do stopniowej dojrzałości, w bardzo prostych przejawach życia wewnętrznego, ku misji, o której nic jeszcze nie wiadomo.

Matka Boża nauczyła ją odmawiać siedem razy *Chwała do siedmiu aniołów*, jak również siedem razy *Ojciec nasz* za siedem ran Chrystusa (obok pięciu tradycyjnych jest tu jeszcze mowa o ranie ramienia i serca) oraz siedem *Zdrowaś Maryjo* dla siedmiu boleści Matki Bożej. – Ale przecież aniołów są miliony – protestuje dziewczynka. – Nie – mówi Maryja, – sprawdź w Apokalipsie. I tak nauczyła się modlić do „siedmiu aniołów odzianych w czysty, lśniący len, przepasanych złotymi pasami, którzy mają siedem plag, ostatnich mających dopełnić Bożego gniewu, kiedy nikt już nie będzie mógł wejść do świątyni”, a więc nie będzie już żadnego ratunku. Przeczytajmy wspólnie rozdziały 15 i 16 z Apokalipsy, a dowiemy się, co się stanie ze światem, kiedy wylane zostanie siedem czasz Bożego gniewu na ziemię.

O podobnych karach, „gorszych od potopu”, kiedy „spadnie ogień z nieba i znaczna część ludzkości zostanie unicestwiona”, mówi Matka Boża w objawieniach z 1975 r. w Japonii, uznanych przez miejscowego biskupa w 1984 r. Przeciwno działaniu złego ducha, które przeniknęło nawet wewnątrz Kościoła poprzez podziały, kompromisy, zaniechania, zacięłość wobec kapłanów Maryi, a także by stawić czoła grożącym karom, Matka Boża wskazuje tylko na dwa rodzaje broni: Różaniec i znak pozostawiony przez Jej Syna (krzyż i Eucharystia: czyńcie to przez pamięć na Mnie), jednak „każdy, kto będzie miał we mnie ufność, zostanie ocalony!”.

Kto jednak nauczył dziewczynkę interpretować Apokalipsę? Wspomnieliśmy o tym, ponieważ jeśli „ukrywać tajemnice królewskie jest rzeczą piękną, **godnym pochwały jest rozgłaszać i wysławiać dzieła Boże**” (Tob 12, 7), a nie zapieczętować je po faryzejsku w oczekiwaniu, aż staną się obiektami muzealnymi, podczas gdy Bóg daje nam je dzisiaj, byśmy nawrócili się z upartej zatwardziałości serc i nie narażali się na tak wiele nieszczęść, które nad nami wiszą. Zresztą również i kard. Ratzinger, w słynnym już wywiadzie z Jezusem z listopada 1984 r., oświadczył, że „nie możemy przecież zabronić Bogu przemawiać do naszych czasów za pośrednictwem **prostych osób i nadzwyczajnych znaków**, które ukazują braki naszej naznaczonej racjonalizmem kultury”. A wydaje się, że Pan wciąż powołuje takie właśnie osoby, na przekór wszystkim mędrcom tego świata. (cdn)

Don Angelo

Od Redakcji

W Polsce, w listopadzie 2007 r. dodatkowe rekolekcje z s. Maryi Usha – autorką książki „*Droga do uzdrowienia*”, która składa się z dwóch części: „*Przebaczenie Boskim lekarstwem*” – modlitewnik i „*Ukryte źródła uzdrowienia*”, odbędą się w: **Gdańsku** (06-10, tel. 058-5563321), **Pasłęku** (11-15, tel. 055-2482274, 601314204), **Poznaniu** (16-20, 609 121400), **Warszawie** (21-25, 022-8673275), **Piwnicznej** dla lekarzy i służby zdrowia (26-30, 012-4130350, (018) 440 00 77). Informacje w Redakcji i na: www.srusha.org

Osrodki zainteresowane przeprowadzeniem rekolekcji z s. Usha, proszone są o kontakt z Redakcją w celu wystosowania stosownego zaproszenia do Władz Zgromadzenia Siostry o kontynuację rekolekcji w 2008 r.

25 października w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarnodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

Wyjazdy 2007

Ziemia Święta

Rekolekcje z Czuwaniem Noworocznym w Grocie Zwiastowania w Nazarecie w intencji pokoju, w dniach od **28.12.07 – 08.01.08**. W programie nawiedzenie miejsc świętych związanych z życiem Pana Jezusa i Matki Bożej, oraz obchody święta Trzech Króli w Betlejem. Informacje w Redakcji.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002. Dla zagranicy konto z kodem swift: PL 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 POCZ PL P4 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji.

Niech Was błogostawi Bóg Wszchemogący:
Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.

don Alberto

Villanova M., październik 2007

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**

Nakład: 14.900 egz.